

— Otrzymałem polecenie zbadania stanu zdrowia służby ruchu... Mam jeszcze pół godziny do przyścia pociągu, przesłucham Stańskiego, czy jest w biurze?

— Pełni służbę.

Lerche uprzejmie spytał Stańskiego, co ma na swoją obronę w sprawie wiecu.

— Zgromadzenie owo, zwołane celem założenia „Sokoła“, miało charakter prywatny i ja znajdowałem się na niem nie jako urzędnik, lecz człowiek prywatny.

— Ale ta mowa pana?

— Wybrany do wydziału, byłem zmuszony poznać moich wyborców z moimi przekonaniem, ażeby wiedzieli kogo wybrali.

— Jednak pan wystąpił przeciw kandydaturze hrabiego.

— Tak jest, gdyż przedstawiciel tego okręgu, gdzie tylu jest kolejarzy, powinien znać nasze stosunki o tyle, o ile... Pan hrabia część roku bawi u wód zagranicznych, a drugą część w stolicy, więc nie rozumie i nie zna potrzeb powiatu i okręgu wyborczego.

— Czy nie kierował się pan innymi pobudkami? antyspołecznymi?

— Wcale nie... i mogę to potwierdzić w protokole.

— Tak?... Dziękuję panu, dochodzenie skończone... Przystąpimy do egzaminu, zechciej pan posłać kogoś po pana naczelnika, bo pana kontrolora ruchu oczekuję łaża chwila. Pierwszy przyszedł kontrolor. Przywitał się serdecznie z inspektorem, uprzejmie skinął Stańskiemu. Wkrótce przyszedł naczelnik, a kontrolor wskazując na krzesło, rzekł tonem urzędowym:

— Zechciej pan usiąść... mamy przeegzaminować pana Stańskiego.

Naczelnik, nie mogąc opanować zdziwienia swego i zgorszenia, odezwał się:

— Nie rozumiem chyba... pan Stański będzie pytany?

— Tak jest, przecież stosowne powiadomienie dyrekcyi pan otrzymał — rzekł sucho inspektor Lerche.

— A tak, prawda — westchnął naczelnik, lecz pocieszył się natychmiast myślą, że egzaminowanie odbywa się z powodu przeniesienia.

Ponieważ Stański, zanim przyszedł do dyrekcyi, pełnił służbę na przestrzeni, a w Horyni z konieczności bardzo dokładnie zaznajomił się z układem toru i innymi szczegółami, egzamin, mimo podchwytliwań naczelnika, poszedł bardzo dobrze.

Po wyjściu Stańskiego, przemówił urzędowo kontroler ruchu:

— Od jutra pan Stański pełni służbę ruchu na stacyi — a widząc chmurną minę naczelnika, dodał uprzejmie: — aż do czasu rozporządzenia dyrekcyi.

Mała pociecha, pomyślał naczelnik z goryczą, ale wobec kontrolora zdobył się na ogólne słowa:

— Sądząc z egzaminu, może być z niego niezły urzędnik.

— Tak... ma pan słusność.

Odezwały się sygnały nadchodzącego pociągu. Lerche wyszedł i istotnie zjawił się doktor, którego na obiad zaprosił inspektor do restauracyi kolejowej.

W czasie podawania potraw rzekł przyjaźnie Lerche:

— Kochany doktorze, jest tu pacjentka... chciałbym, ażeby dostała urlop na sześć tygodni, na dwa miesiące, ale niech nie wyjeżdża do miasta. Horynia ma dla niej wyborne warunki.

— Rozumiem inspektorze — uśmiechnął się porozumiewawczo — czy ładna?

Lerche to pytanie dotknęło, on ją przecież kocha, pragnie ją za żonę, a doktor mówi tak lekceważąco, dodał też poważnie:

— Mylicie się doktorze, ona nie jest zwykłą, przeciętną kobietą, ja szanuję ją bardzo szczerze.

— Tem lepiej dla niej... zatem Horynia.

— Tak jest, ale mieszkanie jej w kamienicy, tuż przy kolei, jest pełne dymu i kurzu... może poradzić, ażeby na czas kuracyi przeniosła się dalej od kolei, w jakim domku pod lasem...

— Dobrze, cóż dalej?

— Ona jest uparta, ale przyrzekła mi usłuchać was, z tego powodu pozwalam sobie was uprzedzić...

— Zgoda... już zrobione — i po tych słowach uściśli sobie ręce.

Po obiedzie Lerche wraz z doktorem, niemłodym blondynem, z twarzą dobrodusznie uśmiechniętą, udali się do mieszkania Janki.

Przedstawiwszy doktora, inspektor nie chcąc przeszkadzać badaniu, które miało potrwać ze dwadzieścia minut, wyszedł, obiecując swój powrót po upływie tego czasu.

Doktor w obecności inspektora powtórzył swą dyagnozę, że Janka cierpi na anemię i dość znacznie rozwiniętą malaryę. Prócz lekarstwa, zalecał dobre odżywianie się, spokój, rozrywki nie zbyt wysilające, pobyt w Horyni, ale nie w mieszkaniu, przepełnionem dymem lokomotyw i kurzem węglowym, lecz gdzieś pod lasem, na wzgórzu. I naturalnie usunięcie się od służby przynajmniej na dwa miesiące.

Janka przyjęła z dobrą wiarą rady i wskazó-



Doktor w obecności inspektora powtórzył swą dyagnozę...

wki doktora. Nabrała przeświadczenia, że istotnie grozi jej poważna choroba, a swoją drogą cieszył ją urlop dwumiesięczny i zupełna swoboda.

Po wyjściu doktora mówił Lerche:

— Zastosowałem się znów do życzenia pani. Stański zostaje na miejscu stałym urzędnikiem ruchu.

— Dziękuję panu — uściśliła mu rękę.

— A teraz, panno Janino, weźmiemy się do leczenia. Nieprawdaż?

— Dobrze.

— Najpierw załatwimy sprawę z koleją. Zechciej pani napisać prośbę o udzielenie urlopu dwumiesięcznego... ja podyktuję... pamięta pani, jak to było pierwszym razem? — uśmiechnął się.

— Nie zapomniałam, owa zaliczka czy zapomoga przydała mi się bardzo — i usiadła przy stole z piórem w ręku.

Inspektor podyktował formularz prośby, a gdy podpisała, dodał:

— Teraz weź pani drugi arkusz i proszę napisać podanie o zapomogę z powodu leczenia się.

— Czy nie będzie to nadużyciem? — wzbraniała się Janka — mam urlop, pensję i jeszcze zapomoga!

— Niech się pani nie obawia — uśmiechnął

się — jeśli kto bywa nadużywany i wyzyskiwany, to my kolejarze przez kolej... pisz pani.

— Nareszcie i pan przyznaje — zaśmiała się — że kolej-kapitalista wyzyskuje pracowników.

— Dyskusję zostawmy na później — uśmiechnął się — a teraz podanie o zapomogę trzystu koron.

— Czy nie za wiele? — spytała Janka.

— Ależ policz pani... trzeba nająć mieszkanie, dobrze się odżywiać, używać spokoju i rozrywek... to wszystko kosztuje. Dodaj pani lekarstwa, wody mineralne, wizyty doktora.

— To prawda — uznała Janka — lecz jeśli odmówią? Wstyd mi będzie.

— Dyrekcyja daje wszystkim na kosztą leczenia, dla czegoż nie miały dać pani?

— Jeśli tak, to piszę.

Po skończeniu przejrzał obie prośby i schował do swej teki.

— Teraz pójdę wyszukać stosowne mieszkanie dla pani — wstał z krzesła.

— Pan? Sam?

— Pani ma anemię, nie wolno pani się męczyć, skoro znajdzie, pójdziemy razem.

— Ależ wystarczy mi izba w jakiej chacie, znam nawet jedną pod lasem.

— I zamieni pani lepsze mieszkanie na gorsze — zaśmiał się — już ja sam znajdę... Sądzę, że za godzinę, za dwie, będę z powrotem, a pani niech odpocznie.

Jeszcze przed rozmową z doktorem w restauracyi umyślił Lerche, że ze względu na przyzwoitość i opinię, Janka powinna zamieszkać przez czas leczenia się pod opieką starszej, poważnej kobiety, a pragnął tego tembardziej, że do Janki mogła zjechać matka z rodziną i widywanie jej byłoby utrudnione.

W mieście miał kuzynkę, emerytkę, której pomagał, tej był zupełnie pewny i postanowił ją przydać Jance jako opiekunkę. Urzeczywistniając ten swój plan, wyszedł z mieszkania Janki. Przed dworem czekał na niego wysłany już faktor i mówił:

— U nas o letnie mieszkanie bardzo trudno, ale jak pan Gunther, fabrykant, dowiedział się, że to ma być dla pana inspektora, on oddał swoje domy.

— Gdzie?

— Tam pod lasem — wskazał ręką na wzgórze zarośnięte lasami.

— Ano, zobaczmy.

We dwóch z faktorem siedli na furmankę i w niecały kwadrans stanęli na wzgórzu.

— Ten murowany domek zajmuje dozorca z fabryki — objaśniał faktor — on przeprowadzi się zaraz do fabrycznej kamienicy, będzie mu bliżej i wygodniej.

— Ileż tu pokoi?

— Dwa i kuchnia, a na górze jest także pokój...

Inspektor obejrzał mieszkanie, utrzymane czysto, ale obie izby wydały mu się niskie i okna zbyt małe. Przez sionkę była kuchnia dość obszerna i wygodna.

— Meble zostawia pani? — spytał niemłodej gospodyni.

— Niektóre zostaną, zresztą to zależy od umowy.

— Może panu inspektorowi ten drugi lepiej się spodoba — mówił faktor.

O jakie dwieście kroków, wśród drzew liściastych i szpilkowych, stała mała, drewniana willa z werandą obrośniętą dzikim winem. Stała ona pustką, gdyż buchalter z fabryki, który ją corocznie przez lato zamieszkiwał, wyjechał zagranicę na kurację. Willa ta posiadała dwa jasne, wysokie pokoje i małą kuchnię, umeblowana była skromnie, ale wygodnie. Była szafa, komoda, umywalnia, jeden garnitur zgrabnych mebli pokrytych niebieskawą materyą, nie licząc stołów, krzeseł i naczyń stołowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).